

Warszawa, dnia 15 sierpnia 2016

Prof. dr hab. Andrzej St. Kowalczyk
Instytut Literatury Polskiej UW
a.s.kowalczyk@uw.edu.pl

RECENZJA DOROBKU NAUKOWEGO I DYDAKTYCZNEGO PANA DR. TOMASZA CHOMISZCZAKA
W POSTĘPOWANIU KWALIFIKACYJNYM O NADANIE STOPNIA DOKTORA HABILITOWANEGO

Każdego, kto zapozna się z curriculum vitae pana dr. Tomasza Chomiszczaka, uderza liczba i różnorodność zajęć, które inicjował lub w których uczestniczył. Po uzyskaniu magisterium z filologii romańskiej w krakowskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej im. KEN w roku 1988 był zatrudniony w macierzystej alma mater przez trzy lata, ale doktorat w zakresie literaturoznawstwa uzyskał w roku 1997. Ktokolwiek para się działalnością naukową, wie, jak ważne jest tu skupienie na wybranym przedmiocie, nawet kosztem zaniedbania relacji ze światem. Brak możliwości koncentracji odbija się zazwyczaj na jakości wyników i niebawale spowalnia pracę, prowadząc nierzadko do jej zaniechania. Przypadek pana dr. Tomasza Chomiszczaka przeczy tej oczywistej — zdawałoby się — tezie. Różnorodność zajęć, podejmowanych częściowo z konieczności, częściowo z upodobania, nie miała niekorzystnego wpływu na poziom jego dokonań naukowych, w tym i rozprawy habilitacyjnej zatytułowanej *Mistrz ceremonii. Marian Pankowski – od filologii do rytuału* (Sanok 2014). W roli animatora wydarzeń kulturalnych dr Chomiszczak hojnie obdarowuje sanoczan inspiracjami intelektualnymi, nie szczędzi czasu na organizowanie imprez popularyzujących literaturę i wiedzę o polszczyźnie współczesnej, uprawia publicystykę kulturalną na łamach czasopism i w radiu. Na zjeździe sanoczan habilitant wygłosił niegdyś referat pt. *Czy Sanok literaturą stoi?* To jest pytanie o hierarchię wartości, o reprezentację wartości duchowych w życiu społeczności. Otóż autor *Mistrza ceremonii* nie tylko wie, lecz również krzewi tę wiedzę wokół siebie, łączy, integruje. Nie może być kwestią przypadku, że dr Chomiszczak był radnym Rady Miasta Sanoka w kadencji 2006-2010, pełniąc wówczas funkcję przewodniczącego Komisji Oświaty, Kultury i Sportu.

Animacja życia kulturalnego i naukowego Sanoka i regionu zaowocowała odkryciem postaci sanoczanina Kalmana Segala, polsko-żydowskiego prozaika i poety, któremu habilitant poświęcił osobną publikację będącą pokłosiem ogólnopolskiej konferencji. Dr Tomasz

Chomiszczak odkrył również w archiwum Zdzisława Beksińskiego niepublikowane opowiadania malarza, które udostępnił czytelnikom. W ogóle działalność edytorska habilitanta owocująca zarówno niskonakładowymi publikacjami adresowanymi do lokalnej społeczności, jak i wydaniem dzieł znanych autorów, jest godna podkreślenia. Tu należy wymienić antologię utworów scenicznych Mariana Pankowskiego pt. *Królestwo. Dramaty* wydaną w znanej serii Instytutu Badań Literackich pn. „Dramat polski. Reaktywacja”.

Szczególnie ważny wydaje mi się udział dr. Chomiszczaka w organizowaniu od podstaw Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Sanoku, gdzie angażował się na wszystkich poziomach: od prowadzenia lektoratu i zajęć kursowych po sprawowanie najwyższych akademickich stanowisk (prorektor do spraw dydaktycznych). Jako nauczyciel i wykładowca, organizator życia akademickiego, inspirator życia kulturalnego, popularyzator literatury, siewca ziarna intelektualnego pan Tomasz Chomiszczak imponuje energią i pomysłowością, inwencją i konsekwencją. Te cechy jego temperamentu i osobowości dostrzeże czytelnik w jego książce *Mistrz ceremonii. Marian Pankowski – od filologii do rytuału*.

Trzeba też tu od razu powiedzieć, że recepcja twórczości Pankowskiego rozpoczęła się na dobre dopiero w kraju, bo emigracja nie była w stanie na taki wysiłek się zdobyć. Ambitnie zakrojone książki monograficzne o literackich dokonaniach autora *Smagłej swobody* ukazywały go jako autora frapującego, wypowiadającego własną diagnozę późnej nowoczesności, diagnozę tym ciekawszą, że czerpiącą z trzech bardzo różnych, a jednak zawsze europejskich źródeł: sanocko-krakowskiej młodości, wojenno-totalitarnego interludium i wielu dekad asymilowania się do liberalnej cywilizacji Zachodu. Przypadek Pankowskiego nie mieścił się więc w horyzoncie naszej emigracji. Dzieła jego były omawiane, pisali o nim nie tylko recenzenci, ale i tacy świetni skądinąd interpretatorzy jak Czesław Miłosz czy Wojciech Skalmowski. Pierwszy w recenzji z *Matugi* chwalił inwencję językową autora, ale nie w smak mu było jego zapatrzenie w awangardę, po której Pankowski odziedziczyć miał imperatyw zaskakiwania i szokowania czytelnika w każdym zdaniu, a nadto nawyk szydzenia, kalania i buntowania się. Skalmowski zaś, zasadniczo niechętny twórczości autora *Granatowego goździka*, zarzucał pisarzowi wtórność wobec Stanisława Przybyszewskiego. Przywołuję te głosy, bo dobrze dziś pamiętać, jak radykalnie w ciągu kilkunastu lat polonistyka pogłębiła wiedzę o twórczości Pankowskiego.

Decydującym impulsem rozstrzygającym o wyborze metody interpretacji dzieła Mariana Pankowskiego była dla dr. Tomasza Chomiszczaka lektura tekstów literaturoznaw-

czych pisarza, które przetłumaczył i wydał (*Lekcje mistrzowskie. Artykuły brukselskie o literaturze*. Sanok 2014). Warto się nad nimi chwilę zatrzymać. Lektura artykułów polonistycznych Mariana Pankowskiego utwierdza nas w przekonaniu, że nie dorównuje on swoim poprzednikom na slawistyce brukselskiej: prof. Wacławowi Lednickiemu i prof. Claude'owi Backvisowi. Pierwszy był wybitnym (choć dziś, niestety, niemal zapomnianym) rusycystą i polonistą, podejmującym przede wszystkim tematy z epoki romantyzmu, drugi ze swadą i znawstwem pisał zarówno o poezji polsko-łacińskiej XV wieku, jak i o barokowej wyobraźni Słowackiego. Obydwaj byli wielkimi komparatystami ze swobodą poruszającymi się po literaturach europejskich. O ile Lednicki i Backvis odebrali rozległe wykształcenie filologiczne, to sytuacja Pankowskiego była zgoła inna. Swoje studia wznowił dopiero na emigracji na slawistyce brukselskiej w Université Libre. Studia pod kierunkiem znakomitego Backvisa w pewnym stopniu wypełniły lukę, jaką był brak środowiska polonistycznego, niemniej sam Pankowski nie miał temperamentu naukowego. Jego teksty polonistyczne cechuje pewien rodzaj dyletantyzmu, skłonność do ujęć raczej powierzchownych, formułowanie pośpiesznych tez, jak na przykład w artykule *Przed lekturą poezji polskiej* (powstałym około roku 1962) gdzie znajdujemy stwierdzenie, że w poezji polskiej romantyzm rzekomo przerywa długą tradycję „neutralnego wiersza lirycznego”, będącego „przedmiotem estetycznym w służbie wykształconego człowieka”. Ten typ utworu zostaje wyparty w epoce romantyzmu przez „wiersz ideologiczny”, tzn. utwór będący narzędziem w walce, jaką zbiorowość toczyła o swoją wolność. Nie ulega wątpliwości, że Pankowski opowiadał się po stronie sztuki nie poddającej się instrumentalizacji, po stronie dzieła cenionego jako źródło satysfakcji estetycznej. W roku 1995 w liście prywatnym swoje credo literackie sformułował następująco: „emocja i uroda. Uroda słowa dobranego, wybranego, i emocja, którą zarażamy czytelnika jak katarem przy pocałunku”. Według Pankowskiego dla Polaków XX wieku „wiersz ideologiczny” pozostał synonimem literatury i nie cenią oni „neutralnych wierszy lirycznych”, tekstów eksperymentujących z językiem, symbolistycznych etc. Taka „samotna” i „aspołeczna” poezja nie znajduje czytelników, o czym przekonali się tacy poeci jak Józef Czechowicz i Bolesław Leśmian. Pankowski nazywa ich „zapomnianymi”. Owo „zapomnienie” w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych dotyczyło licznych zmarłych pisarzy i nie wynikało bynajmniej z preponderancji romantyzmu. Pankowski w swoich tekstach polonistycznych kontynuował kampanię przeciw martwemu rytuałowi pseudo patriotycznemu, martyrologicznemu czy religijnemu, który zubożył, by nie powiedzieć: zdegradował, polską przestrzeń

publiczną. Niezależnie od tego, czy uznamy, że Pankowski totalnie odrzucał mitologię, czy przypiszemy mu skromniejsze, nie tak radykalne intencje, musimy stwierdzić, że pisarz konsekwentnie dawał pierwszeństwo problematyce kulturowej, która animowała jego wyobraźnię i twórczość artystyczną. Jako pisarz zwracał się do narodu, był kpiarzem, ale i pedagogiem zbiorowości, która zaniedbując racjonalizm i krytycyzm, zesłała na manowce, zahamowała swój rozwój, ale powinna powrócić na szeroki europejski trakt, którym kroczą inne narody. Napotykamy tu jeden z paradoksów Pankowskiego. Odżegnując się od romantycznej koncepcji pisarza, nie potrafił uwolnić się od roli demaskatora i wychowawcy. Do tego stopnia, że czytelnik odnosi wrażenie, że rozmaite formy dewiacji obyczajowości i świadomości zbiorowej stały się obsesją pisarza. Ten, który pragnie zamanifestować swoją wolność i „zarazić” nią innych, sam nie potrafi wyjść z zakłętego kręgu, jakby „wyspecjalizował się” w gromieniu zbiorowych wyobrażeń i rytuałów.

Tomasz Chomiszczak pisze, że polonistyka i literatura wzajemnie się w przypadku Pankowskiego uzupełniały. Ja bym powiedział, że w duszy autora *Smagłej swobody* pisarz zawsze górował nad literaturoznawcą. Czy jest przypadkiem, że Pankowski napisał tylko jedną książkę polonistyczną i była nią rozprawa doktorska? Zgadzam się natomiast z habilitantem, że tezy zawarte w artykułach polonistycznych pisarza oświeclają utwory literackie i mogą dostarczyć przesłanek interpretacyjnych. Autor *Rudolfa* niejednokrotnie dawał wyraz przekonaniu, że kreacja artystyczna ma zasadniczy związek z rytuałem, aktem magicznym, że źródła kultury mają charakter sakralno-magiczny.

Już wcześniej w literaturze przedmiotu, w studiach Stanisława Barcia, Krystyny Rutty-Rutkowskiej i Krystyny Latawiec (by wymienić tylko tych najważniejszych monografistów twórczości Pankowskiego) pojawiały się analizy takich elementów świata przedstawionego jak rozmaite rytuały osobiste, obrzędy ciała o charakterze erotycznym, ceremonie o charakterze religijnym, instytucjonalnym, magicznym, patriotycznym. Teza badawcza dr. Chomiszczaka polega na radykalizowaniu spostrzeżeń poprzedników: rytualizacja jest w dziełach prozaika, poety i dramaturga zjawiskiem nie incydentalnym bądź lokalnym, lecz dominantą poetyki. Habilitant wyodrębnia w prozie i w dramaturgii Pankowskiego różne rodzaje ceremonii, w tym typowe zachowania plemienne i rytuały kozła ofiarnego. Przedstawia typologię uczestników obrzędu (ofiary, kapłani, szamani), omawia właściwości czasu obrzędowego, ustala etapy obrzędu w utworach Pankowskiego, a także nawiązania do konwencji karnawału z takimi jej składnikami jak fascynacja cielesnym „dołem” czy groteskowo

wymodelowany obraz świata na opak. Dr Chomiszczak proponuje spojrzeć na fenomen obrzędu tylko z perspektywy literacko-komunikacyjnej. „Ceremonia – konkluduje on – wydaje się programowym, świadomym, konsekwentnie realizowanym odchodzeniem Pankowskiego od konwencji realistycznej, od psychologicznej motywacji, od [...] zasady zachowania mimetycznej wierności opisu i realistycznego porządkowania sensów wypowiedzi [...] rytuał skutecznie burzy ustalone granice między gatunkami literackimi [...] czyniąc z utworów pisarza dzieła heterogeniczne, wymykające się formalnym klasyfikacjom”.

Wreszcie pojawia się pytanie o sens tak intensywnego i konsekwentnego korzystania przez autora *Pątników z Macierzyzny* z ekspresji obrzędowej. Dr Chomiszczak rozważa kilka hipotez, by wybrać tylko jedną. O ile przekonuje mnie odrzucenie interpretacji biograficzno-psychologicznej jako upraszczającej i poznawczo ubogiej, a także interpretacji sakralnej, to wskazanie przez habilitanta interpretacji estetycznej jako jedynej wydaje mi się daleko idącym ograniczeniem. „Nie ulega wątpliwości — pisze monografista — że wszystkie omawiane tu rytuały przynależą do świata fikcji i wywołują jedynie skutki natury estetycznej. W jego [i.e. Pankowskiego] książkach konwencja obrzędowa «przysłania z wolna doświadczenia rzeczywiste, podaje się za nie, dochodząc w ten sposób do uogólnionej mistyfikacji»”. Otóż pisarstwo Pankowskiego zrywając z mimetyzmem, psychologizmem, tym bardziej dydaktyzmem, zachowuje silną więź z czytelnikiem, a przez niego z kontekstem społecznym. Obrzęd służy u autora *Teatrowania nad świętym barszczem* również do kompromitowania stereotypów kulturowo-językowych (na co zresztą habilitant wielokrotnie zwraca uwagę). Pankowski deklarował wszak: „Nie jestem nauczycielem narodu, jestem pisarzem wywrotowym, który dąży do odkrycia wielu prawd o człowieku zmysłowym i metafizycznym, wpisanym między tę nędzną, żmudną ziemię a puste niebo”. Pisarz widział więc swoje zadanie w reorientacji samoświadomości człowieka nowoczesnego. Uwikłany w historię, obarczony wiekami tradycji, racjonalny i cywilizowany, człowiek nowoczesny winien odnowić w sobie fundamenty człowieczeństwa, elementarną świadomość egzystencjalną. Musi zatem zdobyć dystans do samego siebie, dostrzec śmieszność własnych roszczeń, kłamliwość wyobrażeń. Do tego wątku należałoby też pojawiająca się w późnej twórczości autora *Ostatniego zlotu aniołów* tęsknota za utraconą w młodości (w KL Auschwitz) wiarą. Chodzi jednak Pankowskiemu o sacrum poza oficjalnymi instytucjami i doktrynami teologicznymi, poza narosłą obrzędowością, która je zakryła czy wprost wypaczyła. „Wieczna w polszczyźnie rozróżba” byłaby więc jednym ze sposobów rewolucjonizowania

świadomości czytelnika. Pankowski nie występuje w roli ideologa rewolucji czy rzecznika jakiegoś nowego projektu antropologicznego, jest przede wszystkim inspiratorem prowokacji estetycznej, ale przecież nie będącej pustym gestem, lecz artystyczną krytyką kultury.

Zabrakło mi w książce dr. Chomiszczaka literackiego kontekstu dla twórczości Pankowskiego, a zwłaszcza dla jego dramaturgii. Nasuwają się tu przede wszystkim trzy nazwiska: Witolda Gombrowicza, Sławomira Mrożka i Tadeusza Różewicza. Ten drugi był zresztą rówieśnikiem autora *Matugi*. Słusznie habilitant podkreśla świadome i stanowcze separowanie się Pankowskiego od politycznego nurtu emigracji, ale tym ważniejszy staje się kontekst literatury krajowej, która po roku 1956 podejmuje nie tylko zadanie rewizji narodowych mitów, ale dąży do stworzenia jakiejś nowej antropologii uwzględniającej straszliwe doświadczenia XX wieku i rewolucję technologiczną. Krótko mówiąc: stara się uwolnić kulturę polską od jałowych kategorii tradycji i otworzyć przed nią nowe perspektywy. A taki jest przecież sens hasła „wiecznej rozróby” Pankowskiego. Inspiracje Gombrowiczowskie w twórczości Pankowskiego są rozliczne i sięgają głęboko. To nie tylko *Trans-Atlantyk*, lecz również *Ślub*, ten dramat o utracie starego rytuału, pra-rytuału zakorzenionego w Bogu, i o narodzinach nowych rytuałów, których kreatorem winien być człowiek.

Niezależnie od zgłaszanych przeze mnie uwag, uważam, że dorobek naukowy pana dr. Tomasza Chomiszczaka, w tym przedstawiona przez niego monografia, odznacza się wysokim poziomem merytorycznym, stanowi samodzielne i oryginalne osiągnięcie intelektualne. Dokonania dydaktyczne oraz organizacyjne habilitanta oceniam bardzo wysoko, czemu już dałem wyraz. Reasumując, z całym przekonaniem wnioskuję o dopuszczenie dr. Chomiszczaka do dalszych faz postępowania habilitacyjnego w dziedzinie nauk humanistycznych.

Andrzej H. Ciołek